

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.

1/2 " -- 40 "

1/4 " -- 20 "

1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Polityka i etyka.

Prasa miejscowa szeroko się rozpisuje o nadużyciach, przypadkowo wykrytych w policji wileńskiej i kuratorjum wileńskim. Łapownictwo, jakie kwitnęło od dłuższego czasu w policji wileńskiej, swemi rozmiarami przewyższa nawet słynne łapownictwo policji carskiej. Uprawiali je komisarze cyrkulowi, ich podwładni i zwierzchnicy. „Dziennik Wileński” twierdzi, że dziś już wyjątki stanowią te komisarjaty, w których by nie popełniono jaskrawych nadużyć. Zły przykład szedł z góry. Kierownicy komisarjatów zmuszeni byli do składania daniny komendantowi, któremu do raportów urzędowych wsuwano studoladowe banknoty.

Jeżeli podobne rzeczy działy się w Wilnie, na oczach władz nadzorczych, prasy i w środowisku, złożonym po większej części z obywateli świadomych swych praw i umiejących się bronić przeciw nielegalnemu wyzyskowi, to co musi się dziać na prowincji, po wsiach i miasteczkach, gdzie policja może gospodarzyć prawie bez kontroli i gdzie ciemna ludność wiejska nie zna ani przepisów obowiązujących ani potrafi praw swych dochodzić, a jeszcze z dawnych czasów przedwojennych, czuje respekt i obawę wobec munduru policyjnego?..

Malwersacje w Kuratorjum były innego rodzaju: tu urzędnicy kancelarji sporządzali fikcyjne listy płac i otrzymywali pieniądze z kasy skarbowej dla nauczycieli nieistniejących szkół, wyżsi zaś urzędnicy podpisywali fałszywe asygnaty, nie interesując się świadomie czy nieświadomie ich treścią.

Opisując szczegółowo wszystkie te nadużycia prasa doszukuje się przyczyn tak szeroko rozgąteżonej korupcji wśród miejscowej biurokracji. Jedni więc upatrują powód jej w niedostatecznym uposażeniu urzędników, drudzy w wysyłaniu na „kresy”

najgorszych elementów spośród administracji, jeszcze inni w ogólnej demoralizacji, jaka ogarnęła społeczeństwo po wojnie.

Wszyscy po trochu mają rację, a najbardziej ci ostatni, chociaż pojęcie demoralizacji ujmowane jest na ogół zbyt powierzchownie. Tak np. korespondent „Gazety Warszawskiej” biadając nad ujawnioną korupcją i zarzucając wyższym władzom niedbalstwo w sprawowaniu kontroli nad podwładnymi sobie funkcjonariuszami oraz lekkomyślność w dobieiranu personelu urzędniczego, ma również za złe kuratorowi Gąsiorowskiemu, że „otoczył się ludźmi, skłonnymi raczej do prowadzenia intrygi politycznej czy osobistej natury, do rugowania ze szkolnictwa osób, dla polskośći kraju zasłużonych i ideowych, niż do sumiennego spełniania swych obowiązków i współpracy ze społeczeństwem w walce o polskość tego kraju”.

Pomijając już niedokładne sformułowanie zarzutu, które nie znającemu tutejszych stosunków może nasunąć fałszywe mniemanie, jakoby owi współpracownicy p. kuratora protegowali żywioly nie polskie i przeciwstawiali się panującym tendencjom nacjonalistycznym, niezmiernie jest charakterystycznym podkreślone przez nas domaganie się korespondenta, aby urzędnicy państwowi pełnili swe funkcje z wyraźną stronniczością względem obywateli różnych narodowości, popierając interesy polskośći i zapoznając potrzeby t. zw. „mniejszości narodowych”.

Czy tego rodzaju cyniczne otwarte żądanie nie jest również objawem głębokiej demoralizacji, o wiele groźniejszej nawet, bo nie objętej ramami kodeksu karnego, niż defraudacje i łapownictwo? Zanik zupełny elementarnych zasad etycznych, brak całkowity zmysłu praworządności, rozpanoszenie się zoologicznego egoizmu narodowego, które dziś cechują społeczeństwo polskie, nie stanowiące zresztą pod

tym względem wyjątku wśród innych społeczeństw powojennych — oto podstawowy grunt, na którym muszą się bujnie plenić chwasty wszelakich nadużyć i zbrodni, na którym nie mogą się oczywiście krzewić cnoty katońskie.

Siła przed prawem, to naczelne hasło, które jawnie dziś głoszą bolszewicy, faszyci i nacjonaści wszelkiego gatunku, a w cichości wyznaje olbrzymia większość inteligencji, burżuazji i drobnomieszczaństwa — musi wywoływać w kosekwencji upadek moralności nie tylko w dziedzinie politycznej, lecz również i społecznej, a wreszcie stosunków prywatnych i rodzinnych. Nie sposób bowiem odgraniczyć ściśle jednej dziedziny od drugiej. Tylko wyjątkowe charaktery i umysły potrafią utrzymać na wodzy swe namiętności w jednym wypadku, a dać im swobodny upust — w innym. Ogół nie jest zdolny do subtelного rozróżniania, gdzie się kończy jego osobisty interes, a zaczyna społeczny i narodowy.

Skoro zewsząd, z najbardziej autorytatywnych dłań źródeł płyną nakazy nieetycznego postępowania względem ludzi innej narodowości, innego wyznania, innych poglądów i zapatrywań społeczno-politycznych, nasiąka on brutalnością, zamiłowaniem do gwałtów, lekceważeniem praworządności i sprawiedliwości, słowem następuje rozpasanie najniższych instynktów. Egoizm narodowy przeradza się szybko w samolubstwo, militarizm i wybujały kult państwowości — w żądną przywilejów kastowość, bezwzględność partyjna — w szukanie własnych korzyści i stawianie na pierwszym miejscu własnego interesu. A stąd już tylko krok jeden do używania życia za wszelką cenę, do nieprzebierania w środkach, do zdobywania pieniędzy per fas et nefas.

Skoro słyzy się ze wszystkich stron: trzeba gnębić Żydów, bo to są nieprzejednani wrogowie narodu polskiego, trzeba krótko trzymać Białorusinów, bo to są ukryci bolszewicy, trzeba ostro postępować z Litwinami, bo to są ajenci niemieccy, czyż można się dziwić, że przeciętny policjant lub inny urzędnik administracyjny uważa poniekąd za zasługę wobec narodu i państwa ściąganie z tych wszystkich nieprawomyślnych elementów jaknajwiększej daniny? Czy nie jest jego psychologja nastawioną na ten sam tor rozumowania, co niemieckich okupantów, którzy odznaczając się sumiennnością i rzetelnością w swej ojczyźnie, na terenie Ob.-Ostu nie uważali bynajmniej za nieuczciwe i uwłaczające dla swego honoru wymuszanie na ludności miejscowej najprzeróżniejszych łapówek i nielegalnych świadczeń?

I jak zeszedłszy raz, dzięki sofistycznym wywodom etycznym, z drogi obowiązku i uczciwości i zasmakowawszy w łatwych dochodach, ci sami urzędnicy niemieccy, po powrocie do kraju, nie potrafili już utrzymać się na dawnym stanowisku wobec swych współobywateli, stosując do nich nabyte podczas wojny metody, tak również policja i administracja polska w naszym kraju zaczyna zwykle od „mniej-

szości narodowych”, rychło rozszerza zakres swych apetytów na całą ludność wogóle, a wreszcie sięga i po własność państwową.

Ta część więc opinii polskiej, która by chciała widzieć funkcjonariuszy państwowych, nieskazitelnie uczciwych pod względem finansowym, a jednocześnie zdeprawowanych pod względem politycznym — wymaga rzeczy niemożliwych. Urzędnik, który swe obowiązki przedstawiciela władzy państwowej podporządkowuje względem narodowościowym, wyznaniowym czy partyjnym, jest już w założeniu materiałem niepewnym i łatwo ulegającym ogólnemu zepsuciu. Atmosfera polityczna, którą oddycha społeczeństwo, jest zatruta szkodliwymi wyziewami ideologii endeckiej i nie mogą w niej się hodować zdrowe moralnie okazy.

Bo i w gruncie rzeczy czy tak bardzo się różni nastawianie na czyjeś dobro duchowe od sięgania po cudzą własność materialną?

Wbrew ogólnym przewidywaniom zjazd w Helsingforsie i tym razem nie dał żadnych pozytywnych wyników skutkiem stałego oporu Finlandji względem wszelkich prób związania Polski i państw nadbałtyckich ściślejszym sojuszem militarnym.

Natomiast, o ile wierzyć doniesieniom prasowym, podczas konferencji helsingforskiej zaszedł wypadek, o wiele donioślejszy, nie problematycznej wartości pertraktacje polsko-łotewsko-fińsko-estońskie. Mianowicie, jak donosi „Rigasche Rundschau”, podobno minister Skrzyński miał dłuższą rozmowę z bawiącym w Helsingforsie w charakterze obserwatora dyplomata litewskim d-rem J. Szaulisem.

Jeżeli informacja ta jest prawdziwą, był by to fakt niezmiernie wagi. Było by to pierwsze przełamanie lodów, które od czasu inkorporacji Wileńszczyzny ścięły grubą powłoką burzliwe, ale bądź co bądź płynne stosunki polsko-litewskie.

Czy jest to jednak prawdą, o tem nie prędko się dowiemy, bo nawet oficjalnym zaprzeczeniem nie zawsze w podobnych wypadkach można wierzyć.

Niepoprawni i niewybredni.

Wskrzeszenie Uniwersytetu w Wilnie wywołało na ogół powszechne u nas zadowolenie, co wskutek rozbieżności ideałów i aspiracyj obywateli Wilna i kraju, jest zjawiskiem tu nader rzadkiem. Litewski dziennik, wydawany w języku polskim, pisał wtedy z tego powodu piórem, jeśli się nie mylę, p. Andrzeja Rondonańskiego, że w Wilnie stało się jasnie, a Litewskie Naukowe Towarzystwo pośpieszyło złożyć wskrzeszonej wszechnicy adres powitalny, odczytany podczas obchodu przez wybitnego litewskiego pisarza ks. Tumasę. Przyczylnie również powitali założenie uniwersytetu w Wilnie Białorusini i Żydzi. Niewątpliwie przedmiotem tych uczuć był uniwersytet, wzięty jako całość. Jeśli był to nie kapitał, to w każdym razie duży kredyt moralny, mogący być mocną podstawą dla rozwoju wielkiej placówki kulturalnej, którą tworzą pospołu uczący i uczący się. Wszystkie te znaki na niebie i ziemi wróżyły jak najlepiej U. S. B. Uwzględniając nadto tradycje filareckie i miciekiewiczowskie, można było żywić nadzieję, że Uni-

versitas litterarum poszybuje raźnie od astra i, zawsze dbać będzie o swoje dostojeństwo.

Dlatego fatalnem było wrażenie najszerzych kół obywateli Wilna, gdy, może w rok jaki po otwarciu uniwersytetu, miasto dowiedziało się, jako o fakcie zupełnie pewnym, że akademicy wileńscy w batorówkach asystowali i brali udział czynny w rewizjach, dokonywananych przez policję i urzędy śledcze w instytucjach litewskich i białoruskich. Była to osłupiająca potworność nawet dla tych, co oswojeni byli z wszelkimi nieprawdopodobieństwami pod rządami caratu. Na razie wielu się spodziewało, że po ujawnieniu takich bezceństw hańbiących wszechnicę, rektorat lub senat akademicki ze strony Uniwersytetu, a przedstawicielstwo młodzieży ze swojej, poczują się do obowiązku napiętnowania postępcy i wykluczą z murów uczelni obiecujących młodzieńców, co na nią tak krzywdzącą niesławę ścignęli.

Ale nic podobnego nie uczynili: ani rektor Siedlecki, zdecydowany oportunistą, ani senat akademicki, składający się w większości z karierowiczów i reakcjonistów. Widząc tak piękny przykład z góry, przedstawicielstwo młodzieży akademickiej, będąc od początku w ręku progenitury endeckiej, oczywiście też nie reagowało na służbę w policji tajnej mniej wybrednych swych kolegów. Biernie się zachowała również opinia publiczna z nielicznymi wyjątkami.

Nie mając już wtedy kontaktu ze społeczeństwem polskim, Litwini, rzecz prosta, musieli poprzestać na napiętnowaniu w swej prasie niesłychanego w dziejach akademickich wypadku rewizji, dokonywanej przez młodzieniaszków w biało-amarantowych rogatywkach. Natomiast akademicy białoruscy lojalnie zwrócili się do przedstawicielstwa polskiej młodzieży akademickiej, domagając się odeń wymiaru sprawiedliwości, względnie wydania potępiającej opinii o zajściu. Rozumie się — bez żadnego skutku.

Od tych hańbiących młodzież wileńską wydarzeń, upłynęło znowu parę lat. I oto, u schyłku r. 1924, zaszedł wypadek usprawiedliwiający do postawienia zarzutu, że *civitas academica* w Wilnie wciąż jeszcze liczy w swych szeregach niemało jednostek, o których da się powiedzieć: *Niepoprawni i niewybredni!*

Właśnie w grudniu roku zeszłego endecja bardzo pobłażliwa dla swych pupilów, gdy chodziło o ich udział w rewizjach politycznych, ostro wystąpiła przeciwko powoływaniu akademików do pełnienia obowiązków sekwestratorów podatkowych. Korespondent „Gazety Warszawskiej“ z „Kresów“ ze szczerem oburzeniem podnosił, że młodzież akademicka podejmuje się takich zajęć, które żadną miarą nie licują z jej godnością. Bo, proszę, taki funkcjonariusz nie tylko gdy włościanin tutejszy nie może się uścić z podatków, zabierze mu konia, krowę, wóz, ba! nawet czasem u wdowy kołowrotek, a może i spodnicę, ale stosuje swe bezwzględne metody również i do ziemianstwa polskiego! Rzecz dziwna, że na to uwagi w Wilnie nie zwrócili dotychczas ani taki czujny obserwator nastrojów panujących, jak p. J. O., ani *magister boni ordinis* p. Cat.

I znowu głucho o tem w Wilnie: ani uczący, ani uczący się z U. S. B. głosu nie zabierają, by raz wreszcie wyeliminować ze swego środowiska byłych współpracowników policji tajnej, a dziś sekwestratorów wiejskich.

Wprawdzie żadna praca nie hańbi, ale są zajęcia, mimo całą swą niezbędność i użyteczność, które nie licują z nauką i młodym wiekiem. Bardzo

jest wątpliwem, czy Uniwersytet nie reagował by w tym wypadku, gdyby akademicy jednocześnie uprawiali zawody — niewątpliwie pożyteczne — oprawców psów lub asenizatorów...

Wat.

Tygodnik niemiecki o kwestji białoruskiej.

Lat dwadzieścia z okładem ukazuje się w Monachjum wyróżniający się redakcją staranna, a bardzo poczytny w południowych katolickich Niemczech i w Austrii tygodnik „*Allgemeine Rundschau*“. Redakcja jego, wierna zasadzie: *nihil catholicum a me alienum esse puto*, podaje w № 2 z r. b. gruntowny artykuł pióra Fryderyka v. Lamy p. t.: *Ein Wort für Weiss-Russlands Katholiken*. Wysoce szlachetny głos publicysty bawarskiego jest gorącym apelem do świata katolickiego, by więcej niż dotychczas zainteresował się występującym na widownię dziejową młodym narodem słowiańskim, któremu najbliżsi sąsiedzi i opiekunowie poczytują dosłownie za zbrodnię chęć zachowania swego oblicza narodowego i mowy ojczystej.

Punktem wyjścia dla autora artykułu niemieckiego stanowi enuncjacja pap. Benedykta XV z r. 1915 o tem, że „narody nie umierają!“ Słowa powyższe p. Lama stosuje do Białorusinów, których ziemia podzielona przez silniejsze mocarstwa ościenne, podsuwa mu porównanie z rozbiorami Polski, przez trzy potencje sąsiednie.

Jak wszelkie analogje i powyższe zestawienie nie odznacza się ścisłością, ale nader trafnie charakteryzuje położenie polityczne Białorusi, zwłaszcza dla słabo orjentującego się w geografji i historii naszego kraju czytelnika niemieckiego. Wobec jawnej egzageracji przez polityków białoruskich wszystkiego tego, co dla odrodzenia białoruskiego uczynił i czyni Mińsk bolszewicki, tygodnik monachijski zajmuje stanowisko krytyczne i stwierdza, iż miński surogat państwowości jest *ja doch nur eine Filiale Moskaus*, prowadzącej politykę imperialistyczną równie dobrze pod znakiem orła carskiego, jak i gwiazdy sowieckiej. Obecny smutny stan Białorusi katolickiej (co pokrywa się prawie z pojęciem zachodniej) pobudza publicystę bawarskiego do wyrażenia, w imieniu katolików niemieckich, współczucia katolikom białoruskim, którzy zapewne potrafią ocenić wartość tych sympatyj. Mamy tu do czynienia nie z komplementem zdawkowym, lecz z dobrze przemyślanem oświadczeniem katolików niemieckich, głębiej niż inni pojmujących solidarność katolicką.

Hegemonja polityki francuskiej na kontynencie europejskich jest, zdaniem p. v. Lama przyczyną ostateczną podziału Białorusi.

Dalej p. Lama nadzwyczaj trafnie określa charakter Wilna, które będąc od wieków *Religionsstadt* jednocześnie dla katolicyzmu, unji i dyzunji ściśle związane jest z przeszłością narodu tak litewskiego, jak białoruskiego. Mówiąc o tej roli Wilna, które od daty pamiętnego ukazu tolerancyjnego w r. 1905, nabrało jeszcze większej mocy atrakcyjnej dla Białorusina katolika i niemniej dla jego ziomka do manifestu kwietniowego zaliczanego do „opornych“, autor cytuje ustęp z książki niedawno zmarłego prof. St. Smolki pt. *Die Russische Welt*: „Lecz Białorusin jest podejrzliwy. Wiadome są wcale liczne fakty,

gdy Białorusini, tajni katolicy, nie mogli się zdecydować na przejście urzędowe na katolicyzm, rozumując sobie tak: „Napewno nie jest to nic innego, jeno pułapka jakaś... lepiej tedy nam zaczekać...” Trafnie tu pochwyciony został rys duszy białoruskiej.

Rząd rosyjski, wypowiadając walkę językowi litewskiemu poza murami kościołów katolickich, a białoruskiemu *wewnątrz* ich, walczy, acz napewno niechcący, przyczynił się do utrwalenia *non iure, sed usu* mowy polskiej w kościołach katolickich na Litwie i Białorusi. Polityka polska doskonale umiała zdyskontować cały wpływ języka quasi liturgicznego, jakim się stała mowa polska na Litwie i Białorusi.

Czytelnik niemiecki z omawianego artykułu w *Allgemeine Rundschau* dokładną zdobędzie znajomość życia katolickiego na Białorusi Zachodniej. Dowie się on o szeregu biskupów, którzy potrafili głębiej wniknąć w religijne potrzeby ludu tego, jak np. ś. p. biskup sufragan Denisewicz, arcybiskup Ropp, biskup Matulewicz i Łoziński. Wymaga jednakże sprostowania pogląd, jakoby 95% (!) katolików diecezji wileńskiej, stanowili Białorusini. Jest to oczywista przesada, ze strony autora obcokrajowca łatwo tłumacząca się omyłką, bo liczba Polaków, Litwinów i Ukraińców, razem wziętych, wynosi na terenie Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny napewno więcej niż 5%! Do rzędu zaś postulatów nierealnych należy domaganie się, by *ein Paar (!) Kirchen* w Wilnie oddano dziś dla nabożeństw białoruskich. Wobec obecnego stanu uświadomienia narodowego mas białoruskich i składu narodowościowego ludności wileńskiej — wystarczył by aż nadto jeden kościół, a i ten niewiadomo czy byłby dostatecznie zapełniony. Nie ulega wątpliwości, że nawet wtedy, gdy język białoruski wkroczy zwycięsko do kościołów w całym kraju, Wilno najdłużej będzie się opierało tej inowacji.

Mimo tę przesadę p. Lama na ogół jest dokładnie poinformowany o życiu Białorusinów katolików w diecezji wileńskiej. Nic bowiem istotnego nie uszło jego uwagi! Rzecz jasna, nie został przezeń ominięty problem unjonistyczny na Białorusi. — Artykuł się kończy wyrażeniem wiary i zaufania w sprawiedliwość Piusa XI, który pierwszy z papieży w okresie poprzedzającym swój obiór, był osobiście na Litwie i Białorusi i słyszał o potrzebach ludu białoruskiego, któremu do dziś dnia nie zabłysła jutrzienka. *Aber einmal wird es doch sein müssen; möge es nicht zu spät.*

Erka.

WOLNA TRYBUNA.

Jeszcze o zadaniach i ideologii kleru białoruskiego.

Chociaż kwestja zadań i ideologii jak poszczególnych ludzi tak i całych organizacyj należy do dziedziny więcej subiektywnych zapatrywań, gdzie panuje prawidło „co głowa, to rozum“, to jednak uważam, że i w tej dziedzinie możliwa jest dyskusja ku wyświeceniu... chociażby tych subiektywnych zapatrywań. Otóż wychodząc z tego założenia biorę jeszcze raz pióro, ażeby skreślić swe zapatrywania na odpowiedź Obserwatora.

Na początku muszę zaznaczyć, że w tej odpowiedzi spodziewałem się znaleźć a) krytykę zadań, jakie postawiłem klerowi białoruskiemu w mojej replice, b) ocenę ideologii, którą naszkicowałem w ogólnych zarysach, ze wskazaniem świątłych i ciemnych stron tej ideologii. Jednak zawiodłem się — nic podobnego w odpowiedzi Obserwatora nie znalazłem. Natomiast znalazłem trochę uwag i komplementów osobistych, opatrzonych cudzysłowem i wykrzyknikiem, trochę uszczypliwych zdań („morze do kolan“, *ein böses Hetzschrift* — z powołaniem się na *zmienną*, że użyje słów Obserwatora, kobiecą powagę), które-to uwagi można byłoby scharakteryzować wzajemnie jako *eine böse Witzelei*, oraz kilka uwag (nie wiem poraz który) o *potrzebie* pracy nad ideologją. Pomijam to wszystko, jako nie należące do *realnej* dyskusji, natomiast chciałbym poddać krytyce i wyświeceniu kilka twierdzeń Obserwatora, mogących służyć ku wyświeceniu poruszanej sprawy.

P. Obserwator twierdzi, że „*sq* oczywiście jednostki (pośród kleru białoruskiego) z ideologją, ale *niema* jednolitej ideologii zbiorowej“, następnie „że nikt się nie uskarża na brak murarzy, natomiast prawie (!) nie widać architekta“.

Jeżeli chodzi o jednolitą ideologję zbiorową, to muszę zaznaczyć, że ta ideologja, jako *zbiorowa* musi być *syntezą* poszczególnych wartości kinetycznych (a nie statycznych, bo przecie tu jest *motus*) w jedną całość. Tymczasem stworzenia syntezy bez poszczególnych wartości jest wobec praw logiki i matematyki niemożliwe, bo przecie synteza w danym wypadku zdobywa się przez łączenie jednoimiennych wartości w jedną całość. Jeżeli tak, to należy przypuścić *naprzód* istnienie podobnych wartości, a *następnie* już zbliżenie się i zlanie ich w jedną całość, jako syntezę.

Przenosząc to rozumowanie na grunt stworzenia jednolitej ideologii *zbiorowej* kleru białoruskiego musimy *naprzód* mieć: a) *jednostki* jako pojedyncze wartości; następnie te jednostki muszą siłą choćby wzajemnego pociągania, stworzyć, b) całość *zbiorową*, a już w końcu ta całość wytworzy c) syntezę *jednolitą*. Ten proces widzimy w dzisiejszym ruchu białoruskim, który przechodzi już ze stadium początkowego — wibracji jednostek — do stadium drugiego, dośrodkowego, które określiłem jako akcję zbiorową. Ta prawidłowość biegu każe przypuszczać, że nastąpi stadium *jednolitości* — jako końcowe stadium zapoczątkowanego ruchu. Bezwarunkowo, w tej akcji nie mogą być razem pierwiastki kinetyczne, i statyczne, jako wzajemnie wyłączające się, to jednak mogą być dla siebie korzystne jako teza i antyteza, co potęguje uwypuklenie jak jednej tak i drugiej wartości.

A więc należy iść nie od syntezy stworzonej z nicości, jakby *Deus ex machina*, lecz od poszczególnych części do syntezy, jako wyrazicielki jednolitości zbiorowego życia...

To samo dałoby się zastosować do obrazku o murarzach i architekcie, tembardziej że mowa tu nie o architekcie, mającym przed sobą materję, lecz *ducha*. Architekt jest wielce pożyteczny w sprawach materialnych, lecz w sprawie jednolitej ideologii *zbiorowej*, ideologii wypluwającej nie z harmonizowania bezwładnych ciał, lecz z połączenia indywidualów, mających dośrodkowe i... nota bene odśrodkowe dążności, taki architekt musiałby mieć wielką siłę przyciągającą a nawet... wykonawczą, co jednak przy dzisiejszej wybujałości indywidualizmu naogół,

a w duchowieństwie katolickim w szczególności — każdy przyzna, że jest rzeczą wręcz niemożliwą do wykonania. Dziś nikt się nie zgadza z podobną, z góry nadmierną, syntezą w budownictwie ducha — dziś ludność idzie innymi drogami: buduje ideologię *zbiorową* przez łączenie jednostek o pokrewnych wartościach duchowych.

Wszystko, co dotąd napisałem odnosi się więcej do *genezy* ideologii, niż do *samej* ideologii, to jednak cieszy mnie to, że po narysowaniu w mojej poprzedniej replce, przynajmniej w głównych rysach ideologii księży Białorusinów, dziś mogą dać odpowiedź Obserwatorowi na poruszoną przezeń kwestję tworzenia ideologii *zbiorowej i jednolitej*, przedstawiając swoje zapatrywania na genezę tych ideologii. Przytem muszę podkreślić, że jeżeli ideologia nawet pojedynczego człowieka jest syntezą jego przeżyć, myśli i wniosków, które my nazywamy przekonaniami, to cóż dopiero mówić o ideologii *zbiorowej*, która jest jakby syntezą owych poszczególnych syntez? Widzimy stąd, że sprawa nie jest tak łatwą, ażeby ją można było... wytrzasnąć z biczka... na pierwsze zawołanie i pokazać, że oto — już jest.

I na tem możnaby zamknąć moją odpowiedź na replikę Obserwatora. Jednakże nie mogę pominąć paru twierdzeń Obserwatora, które nie mogą pozostać bez wyjaśnienia.

P. Obserwator zachęcając „jeszcz raz” kler białoruski w *imię ambicji* do stwarzania ideologii katolickiej podaje przykłady ziemian, monarchistów, demokratów, którzy „pracują nad uzgodnieniem swej doktryny z nauką kościoła”. Miła praca! Toż nikomu nie jest tajem, że „katolicka” ideologia ziemian polega na udowodnianiu, że obszary pańskie są z prawa Bożego, a ideologia monarchistów, że władza monarsza pochodzi od Boga i że jest zalecaną przez Pismo św. Starego i Nowego Testamentu? Czyż warto w ten sposób marnować czas i dowodzić czegoś podobnego choćby odnośnie do ruchu białoruskiego? Uważam również, że kodeksy dogmatyczny i moralny nie mogą być „punktem wyjścia”, jak twierdzi Obserwator, ani dla wyżej wymienionych doktryn ani dla ruchu białoruskiego, bo rzecz prosta, tam podobnego „punktu” *niema*, a mogą być tylko drogowskazem i linią wytyczną w tworzeniu tej ideologii...

Na ostatku Obserwator podkreśla „znamienne” twierdzenie Operariususa, że polityka księży Białorusinów mieści się w polityce ogólnej białoruskiej jako część w całości. Jednak jeszcze raz podkreśliam, że to jest rzecz *zupełnie zrozumiała*, albowiem każdy kapłan białoruski, mający swoje polityczne credo jest częścią ogólnej politycznej myśli białoruskiej, jako całości!... Czyż doprawdy warto o to kruszyć kopce?

Oto jest wiązanka myśli, którą zebrałem po przeczytaniu repliki Obserwatora. Reasumując to wszystko, co dotychczas powiedziałem, przychodzę do następujących wniosków:

że istnieją pierwiastki białoruskie dążące w obecnej chwili do *zbiorowej* pracy, w celu uzgodnienia swych indywidualnych przekonań i dążeń i tem samem stwarzają — już nie pojedynczą — lecz *zbiorową* ideologię kleru białoruskiego;

że ten kler białoruski nie odszedł od swego narodu, lecz jest z nim ze swojemi przekonaniami politycznemi i religijnemi jako *część w całości*.

Zważywszy to wszystko, muszę zaznaczyć, że perspektywy jeżeli nie wesołe (bo weselić się *niema*

racji), bo wcale nie są smutne, a nawet powiedziałbym radosne, bo akcja rozwija się prawidłowo...

Muszę nadmienić, że naród białoruski w tym wypadku jest szczęśliwszy od narodu ukraińskiego, który łacińskiego kleru katolickiego nie posiada wcale... chociaż liczba wiernych łacińskiego obrządku jest dość znaczną. Należy tylko wykorzystać należycie te siły w narodzie białoruskim ku ogólnemu dobru. Śmiem przypuścić, że Obserwator poświęci nie tylko swe wypróbowane pióro, ale i swe czyny ku zaoraniu i wyrobieniu rozległych a tak niestety dziczyłych i zapuszczonych „dyrwanów” białoruskich. Bo mogą nastać czasy, a nawet już są, o których można powiedzieć: „*massis quidam multa, operarii autem pauci*”.

Operarius.

Z mego notatnika.

Przeciwnicy i zwolennicy pacyfizmu.

P. Jan Bułhak znany jest szeroko jako artysta-fotograf, który uwiecznił Wilno w szeregu niezliczonych zdjęć, budzących podziw swem wykonaniem.

Wilno wszakże zna również p. Bułhaka z innej strony, jako surowego stróża moralności, pilnie baczącego by rozmaici gorszycciele nie szerzyli w społeczeństwie zepsucia.

Podobno najbardziej gorliwą działalność na tem polu rozwijał p. Jan Bułhak podczas okupacji niemieckiej, gdy demoralizacja zaczęła się wkradać do pewnych sfer towarzyskich, utrzymujących bliższe stosunki z oficerami niemieckimi. Wówczas jednakże, nie mogąc ze względu na warunki polityczne występować publicznie, zmuszony był poprzestawać na spełnianiu przyjętej na się roli cenzora obyczajowego w ciasnym kółku przyjaciół i znajomych...

Potem już za rządów polskich niejednokrotnie p. Bułhak zabierał głos na łamach „Dziennika Wileńskiego”, piętnując rozmaite objawy zgorzenia publicznego, zwracając na nie uwagę społeczeństwa, a nawet wzywając interwencji władz przeciwko zbyt- nio niepowściągliwym prelegentom.

Z biegiem czasu słynny fotograf znacznie rozszerzył zakres swej misji apostolskiej, włączając doń wszystko, co wykracza poza obręb światopoglądu, dowcipnie przezwanego „bogoojczyźnianym”.

Ostatnio nie uszedł jego uwagi odczyt, wygłoszony niedawno w Wilnie przez p. Dynowską „o najnowszych prądach religijno-etycznych”. Odczyt ten wydał mu się nader niebezpiecznym. Wprawdzie samej prelegentce nie może nic zarzucić, gdyż wykład jej odznaczał się zupełnym obiektywizmem, ale gdyby ten temat poruszył kto inny, bardziej wymowny, bardziej zdolny i bardziej przewrotny! Jakież spustoszenie w sercach i umysłach słuchaczy mógł by wywołać taki „agent masonów”, prawiący na temat braterstwa i pacyfizmu!

„W czasach, gdy nacjonalizm — pisze p. Bułhak — pozostał być straszakiem, przez wrogów kultury chrześcijańskiej wysuwany, gdy jest źródłem zdrowem i ożywcem, do którego się zwracają wszystkie narody europejskie, mówić o pacyfizmie w Europie — jest zbytecznym, a w Polsce — jest zbrodniczym. Uczuć pokojowych i braterskich mają Polacy aż nadto — szerzyć je należy tam, gdzie ich braknie — wśród Niemców i Żydów”...

Nie można powiedzieć, aby powyższe uwagi odznaczały się głębią i oryginalnością, ale też trudno wymagać od znakomitego fotografa, aby był jednocześnie wybitnym politykiem i działaczem społecznym. Podnieść w każdym razie należy dobrą wolę i usiłowania p. Bułhaka, by ustrzedz społeczeństwo wileńskie przez zbrodniczą propagandą pacyfizmu, braterstwa i rozbrojenia. Nie wielu znajdzie się na świecie fotografów, którzy by się podjęli tak odpowiedzialnego zadania!

* * *

O ile p. Bułhak jest zdecydowanym przeciwnikiem pacyfizmu i rozbrojenia, o tyle znów P. P. S. jest gorącą ich zwolenniczką. Obawa przed możliwością wojny i pragnienie jej uniknięcia są dominującym czynnikiem w polityce tego stronnictwa. Tak przynajmniej można sądzić z odczytów o sprawie mniejszości narodowych, wygłoszonych d. 22 b. m. w Warszawie przez towarzyszy Wasilewskiego, Niedziałkowskiego i Pragiera.

Tow. Niedziałkowski, mówiąc o programie federacyjnym, zaznaczał, że demokracja polska nie wyrzekła się wprawdzie na dalszą metę programu federacyjnego, ale w dzisiejszym układzie sił jest on nierealny, gdyż wprowadzenie jego w życie oznaczałoby wojnę z Rosją. Wszystko zaś, co sprzeczne jest z pokojem świata — jest absolutnie niedopuszczalne. Dlatego też można myśleć o rozstrzygnięciu spraw kresowych tylko w ten sposób, by nie naruszać traktatu Ryskiego.

Zagadnienie pokoju świata — zdaniem posła Niedziałkowskiego — wymaga nie zjednoczenia i niezależności ziem białoruskich i ukraińskich, lecz przeciwnie utrwalenia obecnych granic polskich na wschodzie i przywiązania mniejszości narodowych do państwa polskiego. A to się da uczynić za pomocą stworzenia dla nich takiej organizacji, któraby zaspokoiła maximum ich potrzeb nie naruszając obecnego status quo.

Organizacji owej prelegent bliżej wprawdzie nie określił, ale sądząc z oświadczenia innego mówcy, że P. P. S. od dwóch lat pracuje nad wytworzeniem programu dla autonomicznego rozwiązania spraw kresowych, można przypuszczać, że autonomja Zachodniej Białorusi z jednej strony oraz Wschodniej Galicji, Wołynia i Polesia z drugiej — zaspokoiły by w zupełności dążenia narodowe ludności białoruskiej i ukraińskiej i związałyby je mocno z państwowością polską.

Czy takim jest istotnie pogląd P. P. S., trudno orzec napewno, bo bardzo niedawno inny przedstawiciel P. P. S. towarzysz Hołówko w № 10 miesięcznika „Droga” przyznał się otwarcie, że gdyby nawet lewica polska zyskała w sejmie decydującą trwałą większość, to nie mogłaby niezwłocznie wcielić w życie programu autonomicznego, bo ani Białoruś ani Wołyń nie dojrzały jeszcze do ustroju autonomicznego. Zamiast autonomji więc tow. Hołówko proponuje obdzielić t. zw. Ziemię Wschodnie szerokim samorządem wojewódzkim z zastrzeżeniem rozległych praw kontroli nad nim dla administracji, aż „do zatwierdzania burmistrzów i zawieszania uchwał magistratów i rad gminnych”...

Czyżby i ten karykaturalny projekt usamodzielnienia „Kresów” wypływał z pobudek pacyfistycznych?

Dziwna rzecz, jak są nieraz zgodni ze sobą pacyfiści i militaryści gdy chodzi o „mniejszości narodowe”.

Licz.

Szkolnictwo żydowskie w Wilnie.

(Szul Pinkos (Almanach Szkolnictwa). 5 lat działalności Żydowskiego Centralnego Komitetu oświaty. Wilno. 1924. Str. 387).

Szkolnictwo w języku żydowskim jest bardzo młode. Liczy ono zaledwie lat niespełna dziesięć. W szerokie zaś ramy organizacyjne ujęte zostało znacznie później, bo dopiero pięć lat temu. A Żydowski Centralny Komitet Oświaty (Ż. C. K. O.), to ojciec chrzestny tej młodocianej latorośli nowoczesnej kultury żydowskiej.

Warto cofnąć się nieco wstecz do czasów osławionego „wieszatiela”. Murawjew w swym wszechstronnym planie rusyfikacyjnym znalazł też miejsce dla Żydów, których otoczył szczególną pieczołowitością. Organizuje on tak zwane szkoły ludowe i początkowe, przeznaczone dla dzieci ubogich mas żydowskich. Proteguje też progimnazja rosyjsko-żydowskie, w których uczą się dzieci zamożnego mieszczaństwa. Poczynaniom tym przyświeca jedyna myśl: wychowanie Żydów, jako wiernych sług caratu i uczynienie z nich narzędzia rusyfikacji w stosunku do innych narodowości kraj zamieszkujących. Konserwatywne rzesze żydowskie, w przeważającej swej części, patrzą podejrzliwie na tego rodzaju reformy i posyłają swe dzieci w dalszym ciągu do staroświeckich chederów i Talmud-Tor, będących ostoją klerykalizmu żydowskiego.

Mija lat kilkadziesiąt i życie ulega różnorodnym przeobrażeniom. Wśród Żydów wileńskich rozpoczyna działalność oświatową zakrojone na szeroką skalę, towarzystwo „Mefice Haskolo” (rozpowszechnienia oświaty).

I oto w roku 1925 zakłady wychowawcze tego towarzystwa stają się załączkami szkół tak zwanych jidisystycznych. Ogniska, przeznaczone dla dzieci uciekinierów wojennych, przeistaczają się w ogródki dziecięce. Natychmiast po ewakuacji wojsk i urzędów rosyjskich wyrugowana zostaje ruszczyzna, której miejsce zajmuje niepodzielnie język żydowski, dotychczas pogardliwie zwany żargonem.

Niemcy początkowo przychylnie spoglądają na tego rodzaju poczynania, przypuszczając, że język Żydów posłuży im, jako doskonały środek germanizacyjny. Natomiast wrogo się odnoszą do szkół hebrajskich, które zmuszone są udawać się pod opiekę szkół jidisystycznych. Okupanci niemieccy doznają jednak srogiego zawodu. Bo oto nauczycielstwo żydowskie solidarnie z organizacją nauczycielską polską rozpoczyna nieugiętą walkę z okupantem. Rychło powstaje z inicjatywy Żydów biuro porozumiewawcze nauczycielstwa bez różnicy narodowości, biuro, które dużo krwi napsuło Niemcom.

Wówczas okupanci mają się innych środków, które ich doszczętnie kompromitują w oczach ludności, pozostającej na razie pod urokiem kultury i potęgi germańskiej.

Ogólna nędza, jako wynik gospodarki rabunkowej okupantów, spowodowała szerzenie się chorób zakaźnych. Fakt ten skwapliwie wykorzystują władze niemieckie wydając rozkaz zamknięcia szkół. Całe nauczycielstwo bez wyjątku nie zwraca uwagi na zakaz i kontynuuje w sposób normalny zajęcia w szkołach. Okupanci nie posiadają się ze złości. Z właściwą im brutalnością rozpędzają dzieci do domów; nauczyciele zaś Polacy i Żydzi zostają uwięzieni. Później nieco Niemcy próbują łagodzić ten przykry dla nich konflikt, zamieniając nauczycielstwo karę

więzienną na pieniężną. Nauczycielstwo nie korzysta jednak z tej wspaniałomyślności i odsiadyuje karę.

Rychło Niemcy opuszczają gród Gedyminowy, ustępując miejsce bolszewikom, którzy zabierają się do swoistego zrusyfikowania Wilna. Stąd też bierze się ich osobiwa gorliwość w dziedzinie oświatowo-kulturalnej. Później jednak cofają się ze swych pozycji. Liczą się tylko z narodowością polską i żydowską i stają na stanowisku, że w dzielnicach miasta z przewagą ludności polskiej mają istnieć szkoły z językiem wykładowym polskim, w tych zaś dzielnicach, gdzie przeważa element żydowski—tam dzieci polskie mają się uczyć w szkołach z językiem wykładowym żydowskim. Wydany zostaje dekret, dotyczący zakazu nauki religii i biblii w zakładach wychowawczych. Na drzwiach zaś sali, przeznaczonej do modłów dla dzieci z Talmud-Tory, zawieszony zostaje zamek.

Z kolei bolszewicy opuszczają Wilno, które zajmują legjony polskie. Jak w kalejdoskopie zmieniają się władze w znękanem mieście. Po roku wojska polskie wycofują się. Nadchodzą znów bolszewicy, od których rządy przejmuje Litwini. Powstają wówczas sekcje narodowościowe obejmujące dziedzinę oświatowo-kulturalną, a szkolnictwo żydowskie zrazu zostaje upaństwowione.

Niebawem wreszcie wkracza do Wilna gen. Żeligowski. Rozpoczynają się rządy Litwy Środkowej, które początkowo przychylnie się odnoszą do szkolnictwa żydowskiego. Wreszcie następuje wcielenie Wileńszczyzny do państwa polskiego.

W Almanachu właśnie skreślone zostały obszernie dzieje szkolnictwa żydowskiego, w ciągu ostatnich pięciu lat.

Wyczerpująco, może nawet zbyt wyczerpująco, przedstawiona została dokładność Ż. C. K. O. i wszystkich znajdujących się pod jego egidą zakładów.

Ż. C. K. O. istnieje zaledwie 5 lat, a już zdziałał bardzo wiele. Pod jego zarządem pozostają obecnie 2 ogródki dziecięce, 8 szkół powszechnych, 2 szkoły wieczorowe, 2 gimnazja 8-o klasowe: realne i humanistyczne, seminarjum nauczycielskie i internat dla dzieci robotniczych. Liczba dzieci pobierających naukę wynosi 3039, nauczycieli — 143, przy czem znaczna część personelu nauczycielskiego posiada wyższe wykształcenie. Program wymienionych szkół dostosowany jest do wymagań Ministerjum Oświaty i Wyznań, nadto polonistyka i hebrajszczyzna zajmują poczesne miejsce.

Czynne też są najrozmaitsze komisje i sekcje przy tej instytucji. Poza tem prowadzona jest rozgąłżona praca społeczno-kulturalna; za pośrednictwem zaś specjalnych komitetów podtrzymywana jest stała łączność z rodzicami ucni.

Zorganizowane też zostało przez Ż. C. K. O. szkolnictwo na prowincji, którego kierownictwo w obecnej chwili objęła instytucja pokrewna.

W Almanachu mowa też jest o urządzonych dwóch wystawach, które miały zaświadczyć o wysokim poziomie szkół Ż. C. K. O. Istotnie wybitni pedagodzy polscy nader pochlebnie wydali opinie o stosowanych metodach pedagogicznych i postępie uczniów.

Co się zaś tyczy strony finansowej, to do niedawna Żydzi amerykańscy hojnie nadsyłałi fundusze. Ostatnio jednak uległy one znacznemu zredukowaniu.

Rząd już dawno nie udziela żadnych subwencji, natomiast magistrat wileński wypłaca stały zasi-

lek. Opłaty w szkołach Ż. C. K. O., prócz gimnazjów, są bardzo niskie.

Niedobór, to choroba chroniczna, na którą cierpi Ż. C. K. O. Nadmienić wreszcie wypada, że szkolnictwo żydowskie, jak również i hebrajskie zresztą, nie korzysta z praw publiczności.

Almanach zawiera całą litanję żalów i utyskiwań pod adresem Kuratorjum Wileńskiego, które zdobywa się na coraz to inne szykany względem Ż. C. K. O.

W osobnym dziale p. t. „Materiały i dokumenty” zamieszczona została korespondencja między Kuratorjum a Ż. C. K. O., która rzuca ciekawe światło na stosunek władz do szkolnictwa żydowskiego.

Ż. C. K. O., zorganizowany niegdyś przeważnie przez działaczy socjalistycznych, powoli przekształca się w instytucję wybitnie ludową. Świadczy o tem zresztą skład rodziców ucni: rzemieślników—28%, drobnych handlarzy—26%, robotników i subjektów—27% i t. d.

Instytucja ta świadoma też jest swych braków, czemu daje wyraz w Almanachu. Mimo to z każdej stronicy księgi tej wyziera optymizm i przeswiadczenie, że Ż. C. K. O. walczy o słuszną sprawę.

Gwoli informacji dodajemy, że na czele tej tak popularnej w Wilnie instytucji stoją znani działacze: d-rzy Kowarski i Szabad, pedagodzy Pludermacher, Szur i inni.

Mieczysław Goldsztajn.

Próba monografji teatru białoruskiego *).

Franciszek Olechnowicz, to nie tylko niestrużony pracownik nad rozwojem teatru białoruskiego. lecz dosłownie jego w latach ostatnich *magna pars*, Wszechstronnie uzdolniony ten człowiek, powziął szlachetną ambicję, po tylu innych dla teatru rodzinnego podjętych pracach, podać ogółowi białoruskiemu zarys historii sztuki teatralnej wśród Białorusinów. Materiały dla tej pracy czerpać musiał w rzadkich i niedostępnych dziś dla ogółu studjach nad folklorem białoruskim. Można mieć uzasadnioną nadzieję, że dałoby się więcej wynaleźć *ad hoc* źródeł tak polskich, jak rosyjskich, ale kto pierwszy przekłada drogę wśród gęstwiny dotychczas całkowicie nieprzebytej, wszystkiego naraz ogarnąć nie potrafi.

Dzielimy się tu kilku uwagami. Wiemy coś o osobliwym stosunku prof. Karskiego do Białorusinów, ale czy należało tak, bez żadnych zastrzeżeń, kwalifikować go, jako uczonego rosyjskiego? (*Prad-mowa*). Chyba nie. Trudno mówić z całą pewnością, że normalnym byłby rozwój teatru ludowego, jeśliby nie przeszkodziło mu w tem chrześcijaństwo bo *futuribilia* nie leżą w polu oka ludzkiego. Zapomina natomiast autor o tem, że przez pogłębienie sumienia ludzkiego, chrześcijaństwo stało się czynnikiem sprzyjającym twórczości dramatycznej, której osnową przecież bardziej jest konflikt, niż owa zewnętrzna pompa, jaką tylko i zwalczał kościół pierwszych wieków. Dla tegoż powodu etyka materialistyczna, operująca najczęściej gotowemi szmata-

*) F. Alachnowicz. Białoruski teatr. Wilnia 1924. Str. 114.

mi, znacznie mniej sprzyja prawdziwej sztuce dramatycznej.

Pierwociny teatru białoruskiego za cechę główną mają wielką naiwność, dobrze jednak odpowiadającą dziesięcinnej niemal stopie rozwoju umysłowego tego ludu. Stąd rażące nieraz nas ubóstwem swej treści szkolne dramaty były jednak w swoim czasie tem, na co się zdobyć mogła w ówczesnych warunkach, przesadzana na deski sceniczne przez młodzież jezuicką, białoruska twórczość ludowa.

Pojęcie i nazwa martwej mowy, stosowane do starodawnej łaciny, należy brać z pewnym zastrzeżeniem, bo przez niezmiernie szerokie jej niegdyś rozpowszechnienie, owa martwość faktycznie była bardzo względna. Czyż nie łacina stanowiła niegdyś jedyny klucz do skarbnicy wszelkiej wiedzy? Niczem innym, jak tendencją, jest twierdzenie Ol., że młodociani aktorzy w teatrach kolegów jezuickich stanowili bodaj bez wyjątku *szeraje more bezdarności*, skąd sam naprasza się dziwny wniosek, że talenty jak na złość były zgromadzone wyłącznie poza obrębem szkół jezuickich... *Intermedia* wiodą swój rodowód bezwarunkowo z *Włoch*, skąd tylko przeszły do Niemiec. Nader charakterystyczną jest rzeczą, że djabeł w intermedjach na Białorusi jest zawsze osobą... spolszczoną i mówi tylko po polsku. Niewłaściwym się wydaje używanie przez Ol. terminu *farsa*, (utworu o wiele późniejszego i specyficznie francuskiego), tam gdzie mowa o teatrze średniowiecznym. Do większych błędów w pracy Ol. należy zaliczyć jego opinię, że ojczyzną betlejek są Niemcy, wtedy gdy już powszechnie za nią się uważa Włochy. Betlejki włoskie związane są najściślej z imieniem Św. Franciszka z Assyżu, który pierwsze jasełka począł urządzać *sub dio* w lesie, budując tam szopę, stawiając w niej figury Świętej rodziny, odbierającej hołdy od żywych pasterzy przybyłych z żywą trzodą. Wcale też nie silono się na bogate kołyski, owszem dominowała szlachetna prostota. W zbiorach T. P. Nauk w Wilnie przed kilku laty widziałem niewielką szopkę betlejkową.

W Grodnie urządzali przedstawienia białoruskie pp. Solankówna, bracia Byczkowscy, Aleksyuk i inni. „Modny Szlachciuk” K. Kagańca przypomina komedię ukraińską „W kogo hroszy, toj choroszy”. Zośka w „Raskidanom gnieździe” J. Kupały jest białoruskiem wydaniem Ofelji. Za pobieżnie i nieściśle potraktował autor występy sceniczne dzieci z przytułku „Zołak”, które dzięki wspólnej pracy reżyserskiej W. Łastowskiego i St. Korf, osiągnęły w swoim czasie dość wysoki poziom artystyczny, wykonując betlejki i misterja pasyjne podług dawnych wzorów.

Wyliczając, że białoruska scena czeka jeszcze na swych Coclainów, Duze..., dodaje Ol. z rosyjskich „Warłamowych”, chociaż napewno przewyższali go swą grą np. Moczalów, Orleniew...

Tak ujął Ol. w siedmiu rozdziałach dzieje białoruskiego teatru, od jego zarania aż do chwili obecnej. Po tych śladach już łatwiej będzie kroczyć tym, co zechcą obszerniej opracować temat powyż-

szy. Życzyć należy, by przyszły historyk teatru białoruskiego był też krytykiem teatralnym i poddał analizie i krytyce i to nie tylko ilościowo i zewnętrznie, lecz też jakościowo dorobek tak nielicznych jeszcze dostawców repertuaru białoruskiego.

Spectator.

KRONIKA.

Rocznica pierwszego druku wileńskiego. W roku bieżącym przypada 400-na rocznica pierwszego druku wileńskiego, w r. 1525 bowiem wyszedł z drukarni Franciszka Skoryny w Wilnie „Apostol”, tłoczony cyrylicą.

Dr. Skoryna był Białorusinem i wydał między innymi w Pradze w r. 1519 Biblię w przekładzie na język białoruski.

T-wo Naukowe Białoruskie zamierza zorganizować uroczysty obchód tej wyjątkowej rocznicy i wyznaczyło dzień 25 marca jako datę obchodu.

Jak się robi sensację i reklamę policji? „Dziennik Wileński” w № 20 zamieszcza na widocznym miejscu pod krzyżującym tytułem „Ujęcie bandy w pow. Wilejskim” następujące lakoniczne doniesienie: „Posterunek policyjny w Syczwiczach w pow. Wilejskim otrzymał wiadomość, że mieszkańcy tej wsi Antoni Wójtowicz i Józef Rudzik są członkami bandy dywersyjnej. Władze bezpieczeństwa udały się do chaty Wójtowicza, aby go aresztować, ten widząc mundury tak się przeraził, że dostał udaru serca i skonał”.

Bardzo to smutne, że mieszkańcy naszych wiosek tak są steroryzowani przez policję, że na sam jej widok dostają apopleksji, ale co ma wspólnego z tym nieszcześliwym wypadkiem zapowiedziane w tytule „ujęcie bandy”?

Komuniści w Litwie. „Vilniaus Aidas” donosi, że w Kownie, Marjampolu i Wilkomierzu d. 12 stycznia dokonano masowych rewizyj u osób podejrzanych o należenie do partji komunistycznej. Aresztowano około 20 osób, w tej liczbie znanego w Wilnie d-ra Domaszewicza. U nauczyciela Matukajtisa w Marjampolu znaleziono materiały wybuchowe. Aresztowani oddani będą pod sąd doraźny.

Praga i Wilno. Jak donosi „Bielaruskaja Dola”, ukraiński Instytut Pedagogiczny w Pradze, do którego uczęszcza również młodzież białoruska, postanowił stworzyć dla niej specjalną katedrę językoznawstwa i krajoznawstwa białoruskiego. Jednocześnie rząd polski projektuje również utworzenie takiejże katedry w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W Wilnie ze względów politycznych uznano tego rodzaju wykłady za niepożądane. Tak więc tutejsza młodzież białoruska zmuszoną jest czerpać wiedzę o swym kraju rodzinnym i swej mowie ojczystej — w dalszym ciągu na obczyźnie.

Dziwny korespondent. Oryginalnego korespondenta w Wilnie posiada „Kurjer Poranny”. Interesują go wyłącznie zjawiska atmosferyczne, o których wysyła do swego pisma niezwykle sensacyjne telegramy. Kiedyś już na jesieni notowaliśmy zdumiewające zaniepokojenie owego tajemniczego korespondenta z powodu grożącej włościanom klęski opalowej, „o ile śnieg (który spadł wówczas w niewielkiej ilości) nie stopnieje lub nie zamarźnie”, obecnie znów dowiadujemy się z jego telegramu, zamieszczonego w zeszłym tygodniu, że na Litwie zapanowała już kompletna wiosna: rzeki wylały, nad Wilnem przeciągają stada przelotnego ptactwa, w okolicach zaś Kowna powróciły bociany.. Niedługo zapewne będziemy przeciwnie czytali o czterdziestostopniowych mrozach u nas i górach lodowych na Wilji.

Takimi oto bajkami karmi prasa warszawska swych czytelników. I to bez różnicy, czy chodzi o pogodę, czy stosunki polityczne!

Treść numeru: Polityka i etyka. — *Wat.* Niepoprawni i niewybredni. — *Erka.* Tygodnik niemiecki o kwestji białoruskiej. — *Operarius.* Jeszcze o zadaniach i ideologii kleru białoruskiego. — *Licz.* Z mego notatnika. — *M. Goldsztejn.* Szkolnictwo żydowskie w Wilnie. — *Spectator.* — Próba monografji teatru białoruskiego. — Kronika.